ŁOWIEC POLSKI



Rybak z nad Biebrzy.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 22 (576). 31 MAJA 1930 R.

Roztargniony ornitolog.

Profesor ornitologji siedzi zagłębiony w pracy przy biurku. Akuszerka wchodzi cicho i rzecze:
— Panie profesorze, bocian właśnie przybył.
— Proszę go tymczasem postawić w kurytarzu.



Z majowej wyprawy na bataljony na rz. Biebrzę.

HODOWLA PSA MYŚLIWSKIEGO W CZECHOSŁOWACJI.

Na rozwój kinologji łowieckiej w Czechosłowacji wpłynęły przedewszystkiem dwa czynniki: 1) zamiłowanie myśliwego czeskiego do posługiwania się psem przy wszelkiego rodzaju łowach i 2) wrodzona umiejętność i systematyczność pracy.

Nie mam zamiaru przeprowadzać w niniejszym referacie, porównania łowieckich upodobań myśliwego czeskiego i polskiego, tem mniej zachęcać do naśladownictwa. Przyjęcie lub umiłowanie pewnych systemów w łowiectwie jest cechą indywidualną narodu, wykładnikiem jego temperamentu i nie może być wciśnięte w ramy naśladownictwa pewnych wzorów, choćby te wzory były najbardziej naśladowania godne. Czech z natury jest hodowcą i to hodowcą ambitnym. To też dla naganki i kotła, pędzonych kur, czy kaczek, wabia, czy zasiadki na rogacza, nie oddala się ze służby psa, lecz drogą selekcji hodowlanej i odpowiedniej tresury nagina jego inteligencję do tych różnorodnych posług. Jest hodowcą ambitnym, wręcz uważa sobie za ujmę posługiwanie się materjałem gorszym, niż jego sąsiad lub kolega myśliwy. Jest wreszcie hodowcą karnym i poddaje się posłusznie ostrym rygorom związków i organizacyj myśliwsko-hodowlanych, nie dopuszcza mezaljansów i nie produkuje bastardów. Powiem nawet, że jako myśliwy, jest czech wybredniejszy w doborze psa, niż broni, i nie rzadko spotkać można mniej zamożnego myśliwego z kurkową cylindrówką, ale z rasowym, wylegitymowanym od paru pokoleń psem. To też wybredność z jednej, a popyt z drugiej strony, wytworzyły u naszych sąsiadów racjonalne i trwałe podstawy hodowli.

Czech umie pracować i jest w każdej pracy programowy. Więc nie dość, że myśliwych każdego powiatu zorganizował w drobne stowarzyszenia łowieckie i równoległe im stowarzyszenia hodowlane, te zaś złączył w jeden związek centralny (Czeska Myslivecka Jednota), ale utworzył związki hodowców poszczególnych typów i ras psa myśliwskiego, zogniskowanych w naczelnej „Mysliweckiej kinologickiej radzie". Zaś w organie swym „Straży Mysliwosti" utworzył odrębne działy: hodowli zwierzyny, strzelectwa (broń i amunicja), kinologji, ornitologji, spraw wewnętrznych stowarzyszeń i giełdy hodowlanej. Beletrystyki unika, dla łowieckiej turystyki i egzotycznych łowców zamyka swe łamy, za to pilnie poznaje własną zwierzynę, uczy się ją hodować, wreszcie hodować poprawnie własnego psa szlachetnego. Do pracy wprzęgła kinologja czeska ludzi wszystkich warstw: leśników, urzędników, lekarzy i kupców, profesorów i rolników, oficerów i inżynierów, i usiała nimi cały kraj w charakterze rzeczoznawców, rozjemców, sędziów polowych i kwalifikatorów. Drogą dobrowolnych składek wydaje corocznie sprawozdania obejmujące regulaminy prób polowych dla wyżłów i norowych, dla foksterierów i jamników, regula-

miny wystaw oraz wykazy zarejestrowanych psów myśliwskich w księgach rodowych „Ćlp" (Czechosłowackie łowieckie psy), wraz z zestawieniem alfabetycznem hodowli podług typów hodowlanych.

Mam przed oczyma nadesłany mi przez „Kinologiczną radę" tomik „G" z roku 1928, z którym chcę pobieżnie zapoznać naszych kinologów dla lepszego zobrazowania tego, co powyżej o hodowli czeskiej powiedziałem.

Wydawnictwo rozpoczyna się pismem urzędowem (w odpisie) Ministerstwa rolnictwa Czechosłowawackiej republiki.

L. 6053/III 1925. Praga 30.IV 1926, do Czechosłowackiej Myśliwskiej Jednoty — w Bernie.

Ministerstwo rolnictwa w uznaniu Waszej wyjątkowej pracy organizacyjnej i zawodowej w łowiectwie i kinologji łowieckiej, przychyla się do Waszej prośby i uznaje księgę rodową „Ćlp", czechosłowackich łowieckich psów, założoną i prowadzoną przez Czechosł. M. J., za jedyną w czechosłowackim języku prowadzoną i miarodajną księgę rodową dla wszystkich łowieckich psów w republice czechosłowackiej.

Za ministra rolnictwa
DR. SCHÖNFELD M. P.

W roku 1928 zapisano do ksiąg rodowych ogółem 691 jednostek, w tem 405 psów i 286 suk. Psów jest stosunkowo do rocznika „F" znów więcej, co dowodzi, że ilość chownych suk jest już normalna, wobec czego zwiększa się zapotrzebowanie na psy. Rocznik „G" w porównaniu z poprzednimi wykazuje najwyższą cyfrę psów zapisanych w ciągu roku. Hodowli zarejestrowano w roku 1928 — 58, ogólna zaś ilość ich w kraju wynosi 297.

Dla dokładniejszego zorjentowania się czytelnika w obsadzie władz organizacyjnych podaję dokładny wykaz nazwisk oraz zawodów ludzi pracujących na polu kinologji czeskiej .

Kinologiczną radę Czesk. Mysl. Jednoty stanowią:

Przewodniczący — Franciszek Suchy, główny administrator dóbr Porne. Członek zarządu — Ryszard Knoll, kasjer dóbr Tisznow.

Członek zarządu — M. M. dr. F. Jelinek, obwodowy lekarz Nedwiedzice, Morawa.

Referent i prowadzący księgę rodową, K. Podhajcky — komisarz skarbowy — Litomyśl.

Sekretarz — inż. Jerzy Tichota, Praga.

Zastępca czł. zarz. Franciszek Wojciech — inspektor leśny — Skrzywany.

Zespół sędziów i kwalifikatorów na wystawach i próbach polowych:

Adler Karol — zarządca leśny dla wszelkich odmian psów myśliwskich.

Baltus J., inspektor leśny — dla wyżłów krótkowłosych i foksterierów.

Dewetter H. — dla terrierów, Jandik Fr. — radca konsularny — dla foksterierów.

Hosticzka Fr. — kontroler leśny — dla wyżłów krótkowłosych i ostrowłosych.

Houska Fr. — nadradca skarbowy, Kadlec J. — inspektor dróg żel., inż. Arnold Kleissel — dla pointrów angielskich.

Ryszard Knoll — kasjer dóbr Fisznow, dla wyżłów krótkowłosych i jamników.

Podhajsky Karol — komisarz skarbowy — dla wszystkich odmian psów myśliwskich, z wyjątkiem jamników.

Posselt Rudolf—inspektor celny, dla pointrów, settrów, chartów, foksterierów i terierów irland. Royko Alfred — pułkownik — dla jamników.

Suchy Franciszek — dla wszystkich odmian psów myśliwskich. Inż. Tichota Jerzy — dla wyżłów krótkowłosych, pointrów, cocker-spanieli i jamników, Wojciech Fr. — inspektor leśny.

Sędziowie prób polowych:

Babyrad H. leśnik — dla wyżłów krótkowłosych.

Benesz T. — zarządca leśny, Digrin Wilhelm — dyrektor banku, Fiala Karol — inspektor leśny, Hajnowsky Jerzy — właśc. majątku — dla wyżłów krótkowłosych, ostrowłosych, wajmarskich i settrów.

Chmielarz Fr. — rolnik — dla wyżłów krótkowłosych.

Jelinek L. — inspektor leśny — dla wyżłów krótkowłosych i ostrowłosych.

Jechenthal H. — właśc. realności w Pradze — dla wyżłów krótkowł., Kislinger Kamil — restaurator — dla wyżłów krótkowłosych, Liewald Kl. — nadleśniczy — Masner J. — nadleśniczy.

Martinek Wład. — proboszcz parafji braci czeskich.

Ph. M. Michl, Jarosław — aptekarz.

Mraz Jarosław — rolnik — dla wyżłów krótkowł.

Inż. Pacak Otto — profesor — dla wyżłów w I polu.

Inż. Plachy Jerzy — Otto, Puda Jan — leśniczy — dla wyżłów krótkowł.

Rygl Antoni — kupiec, Schwarz Fr. — leśniczy — dla wyżłów krótkowł.

Sekanina J. — zarządca dóbr — dla wyżłów ostrowłosych, Streinr Otto — nadleśniczy — dla wyżłów krótkowłosych.

Svoboda Fr. — właściciel hotelu, Svoboda Jarosław — profesor, Szmielik Maks — inspektor leśny— dla gordonsettrów i wyżłów ostrowłosych.

Valcha Wacław — profesor, Wegscheider J. — zarządca leśny, Willomitzer K. — inspektor leśny — dla wyżłów krótkowłosych i setterów, Wittek Rudolf — leśniczy — dla wszystkich odmian psów myśl., Żalman Józef — nadleśniczy.

Wydział kwalifikujący zapis psów do księgi rodowej „Ćlp". Brejcha L. — nadleśniczy państwowy — dla wyżłów krótkowłosych, ostrowłosych, gryffonów i pointrów.

Dr. Fencik Eugenjusz — dla foksterierów i jamników.

Gröger F. — zarządca dóbr — dla cockerspanieli, gryffonów, pointrów i setterów.

Hosticzka Zdeniek — adjutant leśny — dla wyżłów ostrowłosych, krótkowłosych oraz foksterrierów.

Hravechy Alojzy — nadporucznik — dla wyżłów krótkowłosych.

Kisslinger Jan — restaurator, Otto Plachetka W. — leśny — dla wyżłów krótkowłosych i jamników.

Richter J. — dla wyżłów krótkowłosych, Suchy Zdeniek inż. — dla wyżłów krótkowłosych i jamników.

Tomanek R. — inspektor leśny — dla wyżłów wajmarskich i tropowców.

Zlatohlawek A. — inspektor leśny — dla wyżłów krótkowłosych, ostrowłosych i settrów.

Sędziowie norowania i kwalifikatorzy „norników": Adler Karol — zarządca leśny, dr. Fencik Eugenjusz.

Fischer Franciszek — leśny, Jandik Fr. — radca konsularny — foksteriery.

M. U. dr. Jelinek Fr. — lekarz obwodowy, Kantor Franciszek — dyrektor cukrowni — foksteriery.

Knoll Ryszard — jamniki, Payne Gw. J. — foksteriery, Porhajsky K. teriery, Roman K. — kierownik szkoły — foksteriery.

Royko Alfred — pułkownik — jamniki, Zógoni Koloman — foksteriery i jamniki.

Zastępcy sędziów norowania i kwalifikatorów do zapisu foksterierów i jamników:

Chadt Zdenko — zarządca dóbr, Szell Juljusz — zarządca dóbr.

Zastępcy sędziów na wystawach:

Hruby Jan — leśny — wyżły długowłose i ostrowłose.

Inż. Kunowsky J. — nadleśniczy — wyżły ostrowłose.

Inż. Petak Mirosław — foksteriery.

(Dok. n.). WŁ. KARNKOWSKI.

TERMINY OCHRONNE.

Po przeczytaniu art. „W sprawie terminów ochronnych dla niektórych naszych zwierząt łownych" w „Łowcu P." Nr. 12/30, nasunęły mi się następujące uwagi:

W idealnem społeczeństwie przyrody, jakiem była ziemia przed zapanowaniem człowieka, zasada, że przyroda ta jako matka wszelkiego stworzenia, najlepiej reguluje jakość jego i ilość względem siebie, była bezwzględnie logiczną i słuszną. Czy jednak dzisiejszy stan kultury spowodowany władaniem ludzkości, nie wkracza krytycznie w powyższą zasadę, że przyroda sama idealnie utrzymuje równowagę w faunie?— pytanie to staje się zupełnie aktualnem, zwłaszcza w naszej części świata ziemskiego.

Dowodem tego tendencja zróżniczkowania pojęć co do fauny na użyteczną i szkodliwą. Powyższe okoliczności tłumaczą, dlaczego wychodząc ze stanowiska czystego przyrodnika, nie znajdziemy stworzenia bezwzględnie szkodliwego, taksamo jak pod każdym względem użytecznego.

Przyrodnik czystej krwi będzie bronił tylko dobra nieskażonej ręką ludzką, przyrody, a więc chronić wszelkie w niej życie, nie uznając istnienia szkodnika. Każdy inny osobnik mający styczność z przyrodą, będzie oceniał jej twory zależnie od interesów ludzkich, które zastępuje, — a więc rolnik — inaczej, a hodowca-myśliwy, inaczej. Temsamem odmiennie każdy sklasyfikuje użyteczność i szkodliwość jej fauny. Np. lis dla rolnika jest bardzo użyteczny, dla hodowcy-myśliwego szkodliwy; natomiast np. wilk dla obydwu bardzo szkodliwy, a przyrodnik uznaje go za potrzebnego w przyrodzie regulatora fauny jakościowo i ilościowo. Ponieważ poczuwszy się nadto do obowiązku zachowania dla potomności, przynajmniej jakościowo, tych wszysktich typów fauny, jakie sami zastaliśmy, zatem i to stanowisko względem przyrody, powinno być odpowiednio uwzględnione — niezależnie od kultury ludzkiej.

Z powyższego widzimy, jak niesłychanie trudne, po prostu niewykonalne zadanie ma ustawodawca, jeżeliby chciał zadowolić wszystkie powyższe dezyderaty, tak sprzeczne między sobą.

Zdaje mi się, że najobjektywniejsze byłoby następujące wzięcie się do całej tej kwestji.

Zoologiczne wyliczenie ustawowo całej fauny naszej strefy umiarkowanej, tak stałej, jak przelotnej, możeby za daleko prowadziło.

Ponieważ człowiek użytkuje tylko małą część dzikiej fauny, reszcie pozostawiając swobodę bytowania, a użytkowanie to wykonywa w drodze łowiectwa, — dużo łatwiej da się przeprowadzić wyliczenie ustawowo tych jej gatunków, które przedmiot łowiectwa stanowią, a znajdują się choćby przejściowo na terytorjum państwa.

Ten spis należałoby gruntownie rozpatrzyć osobno ze stanowiska szkodliwości poszczególnych gatunków dla rolnictwa, czyli kultury flory, a osobno dla gospodarstwa łowieckiego, czyli kultury fauny. Biorąc następnie pod wzgląd terytorjalne rozsiedlenie tej fauny, oraz przewagę ze stanowiska szkodliwości jej dla dominującej kultury, możnaby dopiero zbliżyć się do idealnego, ustawowego ujęcia sprawy.

Ponieważ jednak na powierzchnię państwa składają się najrozmaitsze, topograficzne siedliska fauny, zatem im terytorjalnie drobniejsza będzie sieć ustawowych rozgraniczeń, tem lepiej będzie odpowiadać danej przyrodzie. Z tego powodu nawet poszczególne powiaty dzisiejszego podziału administracyjnego, byłyby nieraz za wielką jednostką, zwłaszcza w Małopolsce, gdzie liczne z nich tak są z północy na południe wydłużone, iż gdy część północna ma czysto równinowy, — to południowa, karpacki charakter — i odpowiednią faunę. Naodwrót znajdzie się wiele i wielkich przestrzeni w państwie o jednakich warunkach dla rozwoju przyrody.

Zdaje się, że pod tym względem łatwiejszy byłby podział na pasy o charakterze topograficznie i zoologicznie podobnym, z zachodu na wschód, niż z północy na południe, któryby również jednak nie był skrępowany obecnym podziałem administracyjnym kraju, aż dopiero w najmniejszych jednostkach t. j. gminach. Te izozony byłyby naturalnie jednakowo w ustawie traktowane, o ile w ich częściach nie mają zastosowania specjalne przepisy, czyto z powodu osobnego przeznaczenia (rezerwaty), lub z powodu, że dominująca tam kultura tego wymaga. Te dane wskazują, że podstawową czynnością byłoby sporządzenie mapy przyrody państwa z uwzględnieniem każ-

dej gminnej powierzchni. Dopiero po graficznem odtworzeniu tej mapy, wyłoniłby się najodpowiedniejszy podział pod względem rozsiedlenia żywej przyrody w państwie.

Naturalnie, że niesłychaną pomocą w realizacji takiej mapy byłoby istnienie pełnej sieci zastępców poważnych towarzystw łowieckich na całem terytorjum państwa. Ich rzetelna praca dałaby całokształt jego przyrody, zrewidowany następnie przez przyrodników-specjalistów, zwłaszcza in puncto ewentualnych wskazań osobnego traktowania jakiejś powierzchni.

Praca to długa, nawet przy wielkiej pilności sił w nią wprzęgniętych. Tymczasem wyrobiłaby się i ustaliła opinja co do dobrych stron i braków obecnego prawa łowieckiego; wyrobiłoby się może między innemi właściwe poczucie, jakie są podstawowe warunki hodowlane przy cennej zwłaszcza zwierzynie,—czy czas jej rui należy szanować, czy właśnie tylko ten okres przeznaczać ustawowo do jej odstrzału, jak to jest obecnie.

Po takiem ogólnem i szczegółowem przygotowaniu, tem pewniej, że z większą korzyścią możnaby przystąpić do nowelizacji obowiązującego prawa łowieckiego.

DR. W. B.



MOJE OBSERWACJE NAD MYSZOŁOWEM.

W pobliżu podwórza, przy ustawionych budkach, kuropatwy trzymają się stale i chętnie korzystają z zadawanej tam dla nich karmy.

Od pewnego czasu służba folwarczna donosi mi, że jastrząb często zjawia się i czyniąc popłoch wśród kuropatw, niejednokrotnie unosi w szponach ofiarę, zanim zdołają odpędzić go od natarczywej napaści.

Spora ilość pierza i plamy czerwone na porysowanym śniegu, w okolicach budek, świadczyły również o zbójeckich napadach.

Często więc, ze strzelbą w ręku, rozglądałem się wokoło podwórza, pragnąc ukarać rabusia na gorącym uczynku.

Po jednym z takich spacerów, wracam zziębnięty do domu i kiedy w błogiem cieple czytam coś ciekawego — wchodzi służąca z wiadomością, iż stangret przyszedł oznajmić, że jastrząb tłucze kuropatwy na podwórzu w kamionce, koło wozowni, a Bolek (chłopiec stajenny) pilnuje go!

W pierwszej chwili nie przypuszczając, że zdążę ubrać się i pośpieszyć na wskazane miejsce, zachowałem się leniwie i biernie; jednak, aby nie wyrzucać sobie, choć wątpliwej możliwości strzelania jastrzębia. a tem samem, przyjścia z pomocą biednym kuropatwom, — ubieram się ponownie, biorę strzelbę, ładunki i rozmyślając, czy Bolek „dopilnuje" jastrzębia, ryzykuję powtórny spacer.

Pod stajnią spotykam Bolka, który objaśnia, że kuropatwy wpadły między stos kamieni, a jastrząb, tuż obok, do wozowni, i tam właśnie być powinien. Siadam na sanie, któremi wypadkowo przejeżdżał fornal, zbliżam się do wozowni, objeżdżam ją wokoło i nie widzę nic, prócz sporej ilości pierzy z kuropatw, pod ścianą wozowni na śniegu.

Bolek podbiega, mówiąc, że kuropatwy w tej chwili, kiedy właśnie byłem za budynkiem, odleciały do ogrodu, a jastrząb został.

Chłopiec twierdzi, że musi on być w wozowni.

Staję przy otwartej ścianie, a Bolka posyłam, aby z wewnątrz wypędził jastrzębia, jeżeli jest tam jeszcze.

Jestem gotów do strzału, a Bolek chodzi między wozami i bacznie się rozgląda. Po chwili widzę, jak kiwa na mnie tajemniczo, i kiedy podchodzę, wyciąga rękę i celuje palcem, gdzieś w ziemię w kierunku ściany. Zbliżam się, lecz w pierwszej chwili, z blasku rozjaśnionego otoczenia, wzrok mój nie widzi nic w ciemnej wozowni; przytem nie myślałem, że tak blisko patrzeć trzeba. Wkońcu, orjentując się po kierunku palca, który chłopiec stale trzyma, szepcąc: „tutaj, tutaj", wpatruję się w to miejsce i spostrzegam wreszcie ciemny łeb ptaka, badawczo wgórę wzniesiony i świecące oko. Korpusu ptaka nie widzę, zasłania go podwalina, za którą siedzi, w miejscu, gdzie odepchnięto nieco deski, któremi wozownia obita.

Strzelbę mam już przy ramieniu i umieściwszy dobrze muszkę, huknąłem z odległości 5 kroków, w łeb rozbójnika, nie czekając na strzał w lot, jako milszy, ale wśród belek i ciemności, ryzykowny.

Po obejrzeniu zabitego ptaka, zdziwiłem się, że nie jest to gołębiarz, lecz myszołów. Zaciekawiony, idę za wozownię zbadać ślady. Tam, prócz masy pierzy z kuropatw, widać na śniegu, mocno zarysowanym, ślady jakby skrzydłami zamiatane.

Bolek, spostrzegłszy, że w jednym z otworów między kamieniami rusza się coś, sięga ręką i wyciąga żywą jeszcze kuropatwę. Niosę ją do domu i w cieple, zbadawszy dokładnie, spostrzegam, że tak jest poszarpana i poobdzierana ze skóry i mięsa, iż wyleczyć się nie da. Kazałem więc ją zabić, aby się nie męczyła.

Wyobraziłem sobie dwie możliwości. Albo drapieżnik w momencie śmierci swej, wypuścił trzymaną ofiarę i ta ukryła się w kamionce. Albo, najpierw sięgając do siedzącej w ukryciu kuropatwy, rwał ją i kaleczył, a nie mogąc jej wydobyć, ukrył się sam w pobliżu i czatował na nią. To drugie wydaje mi się najprawdziwsze, gdyż i ślady na śniegu przed kryjówką kuropatwy wskazywały na zabiegi zbója, aby ją wydostać; przytem w pierwszym wypadku miał dość czasu, by uśmiercić kuropatwę.

Przez ciekawość przyniósłszy zabitego ptaka do domu, przejrzałem ornitologję, a pomiary i opis szczegółiwy upewniły mnie, że mam przed sobą myszołowa: Buteo buteo.

Uznaję doniosłość prześladowania przykrej plagi mysiej, cieszę się, że niejedną mysz złowi myszołów, ale nie mniej, dbając o całość i spokój zwierzostanu, chętnie usuwam wszelkie, grożące mu niebezpieczeństwa, do jakich zaliczam i myszołowa, szczególniej wspomnianego gatunku, tembardziej na gorącym uczynku złapanego.

Możliwe, że myszołów — kosmacz, jako większy i mniej zwinny, rzadziej złowi zdrowego zająca lub kuropatwę, zadawalniając się łatwiejszym łupem. W każdym razie często i on próbuje atakować kuropatwy, bażanty i zające, szczególniej podczas mrozów i dużych śniegów, jak obecnie. Sam obserwowałem, jak płoszy kuropatwy i rozpędza, uganiając się za niemi. Wszystkie, dość liczne poprzednio stadka, są już przepołowione, a w niektórych zaledwie po parę sztuk kuropatw zostało.

To samo, jak słyszę, dzieje się i w sąsiednich rewirach.

Obecnie mówił mi stangret, że co ranek przylatuje olbrzymi jastrząb (sądząc z opisu — myszołów) i często porywa kuropatwę lub bezczelnie kurę z podwórka. Obiecuję sobie zgładzić go przy pierwszej sposobności.

Tak zaprawiony szkodnik nie poprzestanie nigdy na łowieniu myszy, choćby mu wystarczały swą obfitością do wyżywienia.

A więc z własnych spostrzeżeń i z opowiadań innych wnoszę, że dzięki obecności tych tępicieli myszy, w pierwszym rzędzie ponosi olbrzymie straty zwierzyna.

Parę dni temu zajechałem na leśniczówkę, gdzie byłem świadkiem, jak gajowy przyniósł dwa nieżywe zające, mocno już poszarpane. Objaśniał on, że pod lasem tak na jednym, jak na drugim zającu siedział myszołów. Pierwszego spotkał spokojnie szarpiącego mięso z zająca; strzelił kulą, lecz chybił. Drugi, przypuszczalnie, kończył dobijać ofiarę, zachowując się więcej ruchliwie i nerwowo, przyczem kuł mocno dziobem zająca za uszy; na dalszą metę podniósł się i uciekł. Zając ten był jeszcze ciepły i miał silnie podziurawiony łeb, a skórę poszarpaną pazurami.

Wraz z leśniczym p. C. zbadaliśmy zające, podejrzewając, iż musiały one być chore. Przy sekcji nie znaleźliśmy ani znaków postrzału, ani żadnych objawów wskazujących na jakiekolwiek dolegliwości. Pomimo to skłonni jesteśmy przypuszczać, że musiały być nienormalnej siły, skoro dały się schwycić myszołowom.

Nie umiem przewidzieć, do jakiego stopnia rozwinęłaby się grożąca klęską ilość myszy, gdyby zabrakło myszołowów, ale nigdy nie zauważyłem, aby większa lub mniejsza ilość myszołowów regulowała odpowiednio do tego, ubywanie lub powiększanie się ilości myszy. Zdaje mi się, że zima zeszłoroczna bez pomocy myszołowów, radykalnie wpłynęła na zmniejszenie się w polu myszy.



Z Pińszczyzny. Fot. Stan. Zelan-Michajłowicz.

Wybryki te, które obserwowałem, upewniły mnie co do wątpliwej łagodności i niewinności myszołowów, o co dawno je podejrzewałem. Przytem utrwaliły we mnie przekonanie, iż zasługują na miano szkodników i rabusiów zwierzyny.

Podczas jednego z pierwszych moich polowań z puhaczem, kiedy posadziłem go na berle, zaledwie zdążyłem schować się do budki, już zbliżył się jastrząb na odległość metra do puhacza i machając skrzydłami, uniósł się powoli do góry. Zabiłem go z łatwością. Zaciekawiony, wyskoczyłem z budki

i przekonałem się, że to myszołów. Kiedy wróciłem do ukrycia, drugi jastrząb tym samym sposobem zaatakował puhacza. Uważałem wówczas myszołowy za ptaki, sądząc z opisów, godne ochrony, i nie strzelałem więcej.

Dwa razy myszołów podpływał jakby od spodu do puhacza i nie zderzywszy się z nim, uniósł się ciężko w górę, a krążąc, wydawać począł jakieś piski, poczem nadleciał drugi, a po chwili zlatywały się zewsząd zwabione specjalnym krzykiem poprzednich. Już 10 ptaków krążyło wokoło i z charakterystycznym piskiem po kolei zaczepiały puhacza, a choć żaden go nie dotknął, puhacz zeskoczył na ziemię i zadarłszy łeb, kręcił nim, wodząc przerażonemi oczami po gromadnie krążących jastrzębiach. Sądząc z formy, koloru i wielkości, były tam rozmaite odmiany. Zabiłem jeszcze jednego, najmniejszego z nich, przypuszczając z zachowania się jego, że to nie myszołów. Kiedy wyszedłem z budki obejrzeć go, krążące ptaki mało oddaliły się, a kiedy wróciłem, zasiadłszy ponownie, zbliżyły się znowu, skrzecząc nad przerażonym puhaczem. Tym sposobem mógłbym wystrzelać wszystkie, ale nie mając jeszcze złego wyobrażenia o myszołowach, miałem niesmak do tak łatwego i masowego strzelania ich.

Wyszedłem z budki, a kiedy klatkę zbliżyłem do puhacza, ten przerażony wskoczył do niej czemprędzej.

Miałem potem parę podobnych sposobności do tępienia myszołowów, ale zaniechałem tego, jak zresztą i obecnie nie jestem zwolennikiem tego rodzaju masowych rzezi i do tego nie nawołuję. Mszczę się tylko na pojedyńczo spotkanych przestępcach.

Wierzę, że są pewne osobniki, czyniące minimalne szkody wśród zwierzostanu, lub może wcale szkód niewyrządzające, a raczej tylko pożyteczne. A ponieważ niemożliwe odgadnąć w przygodnym spotkaniu, indywidualnych skłonności poszczególnych egzemplarzy myszołowów, więc kiedy w rewirze mam na strzał jakiegokolwiek jastrzębia, nie oszczędzam go, jak również domowego kota, włóczącego się po polu lub lesie, choć też przecie wiadomo, że złowi on każdą znalezioną mysz; mimo to wszyscy kota takiego strzelają.

Tłómaczę sobie również, że wyjątkowo ciężkie warunki wyżywienia podczas zeszłorocznej zimy w walce o byt, zmuszały niejednego myszołowa do zrezygnowania z łowienia myszy, których przytem znaleźć nie mógł, i popychały go do szukania łupu wśród zwierzyny. Ale nie jestem na to tak wyrozumiały, abym ze spokojem poświęcał kuropatwy na przezimowanie myszołowów.

STANISŁAW LESKI.



Z Pińszczyzny.
Po dokonanej tranzakcji. Fot. Stan. Zelan-Michajłowicz.

ŁOWIECTWO WE FRANCJI.

IV. (Zob. Nr. 17).

(KOLONJE FRANCUSKIE I KONGRES ŁOWIECKI. — CO PISZĄ O ŁOWACH EGZOTYCZNYCH. — JEST TAM JEDEN BOHATER, SŁAWNY ŁOWCA W PUSZCZY... — KILKA WILKÓW I KILKA UWAG).

Temat nie byłby wyczerpany, gdybyśmy choć kilku słów nie poświęcili kolonjom, terenom w samej rzeczy dla łowiectwa jeszcze błogosławionym, których bogactwo zwierzostanu nie znajduje jednak ani w przybliżeniu, tego zainteresowania, a tem samem nie doznaje tej opieki, jaką dziś wszędzie już wprowadziła Anglja. Francuzi, jak sami to przyznają, niechętnie podróżują, nie mają w sobie nic niemal z wrodzonych poszukiwaczy przygód, tego, co anglosasów po całym świecie wodzi; nie mają — śmiem twierdzić — zmysłu kolonizatorów, chociaż mają na ten temat wielkie ambicje. Odbija się to, rzecz prosta, i na łowiectwie egzotycznem. W związku z przyszłoroczną wystawą kolonjalną w Vincennes, Saint-Hubert Club zwołuje „kongres łowiectwa kolonjalnego", aby zwrócić uwagę na ekonomiczne znaczenie

tej gałęzi „sportu" i wpłynąć — przypuszczam — na czynniki decydujące, aby zajęły się ginącym na terenach francuskich kolonij zwierzem. Tymczasem jednak góry Atlasu, jak słychać, uwolnione są już od wielkich drapieżców, lwa i pantery, łapanych w dużej części przez arabów w paści i żelaża!!

Literatura na temat łowów egzotycznych, jest uboga i wcale nieciekawa, mimo pozorów, które mówią, że przecież kraj posiadający tereny o wspaniałych jeszcze zwierzostanach, (w Indochinach, w Afryce Środkowej) powinien dać w tej dziedzinie rzeczy podstawowe, a w każdym razie nieprzeciętne. Mam wrażenie, że jeśli o łowy egzotyczne chodzi, na przestrzeni ostatnich lat w Polsce pojawiły się ciekawsze na ten temat rzeczy, niż tu, w kraju bliższym o wiele ziemi obiecanej. Z Niemcami, Ameryką i Anglją niema wogóle co porównywać.

W prasie, po za barwnymi opisami przygód egzotych, zagadnieniom tej dziedziny łowów miejsca się prawie nie poświęca. Próbkę barwności wymienionych opisów przytoczę. Autorem ich jest Pierre Magard, dość często o swoich łowach niezwykłych pisujący.

Poluje w Gabon. „Raniłem bawoła i idąc jego śladem, słyszę nagle głuchy ryk o cztery albo pięć kroków odemnie. I już zwierzę szalone, niby pocisk, runęło na mnie, rogami naprzód, ostrymi jak czubki lanc. Zmierzyłem w serce i dałem ognia. Niestety, kula przeszła tylko przez łopatkę, co zwierza jeszcze bardziej rozwścieczyło. Strzelba została wyrwana mi z rąk, zanim jeszcze zdążyłem drugi raz wypalić. W tej samej chwili łeb potwora uderzył mnie w pierś i powalił na ziemię".

Tu zaczynają się zupełnie herkulesowe opowieści. „Miałem jeszcze na szczęście tyle przytomności umysłu, że zebrałem wszystkie siły, aby się jakoś ze strasznego niebezpieczeństwa wywikłać. Chwyciłem bawoła za rogi i rozpoczęła się między mną a bestją walka na śmierć i życie. Olbrzymim wysiłkiem udało mi się powalić zwierza na bok i trzymając go w tej pozycji, czyniłem wszystko, aby się podnieść, wołając jednocześnie swoich ludzi, którzy powinni byli znajdować się gdzieś niedaleko".

Nie koniec bohaterskiej epopei, p. Magard z wytrwałością godną lepszej sprawy, potrzykroć kładzie rozszalałego bawoła na łopatki, ucieka mu wreszcie za drzewo, które byk atakuje wściekle, i w końcu już ludzie krzykiem zwabieni, bliskimi strzałami ucisza ją zwarjowane bydlę.

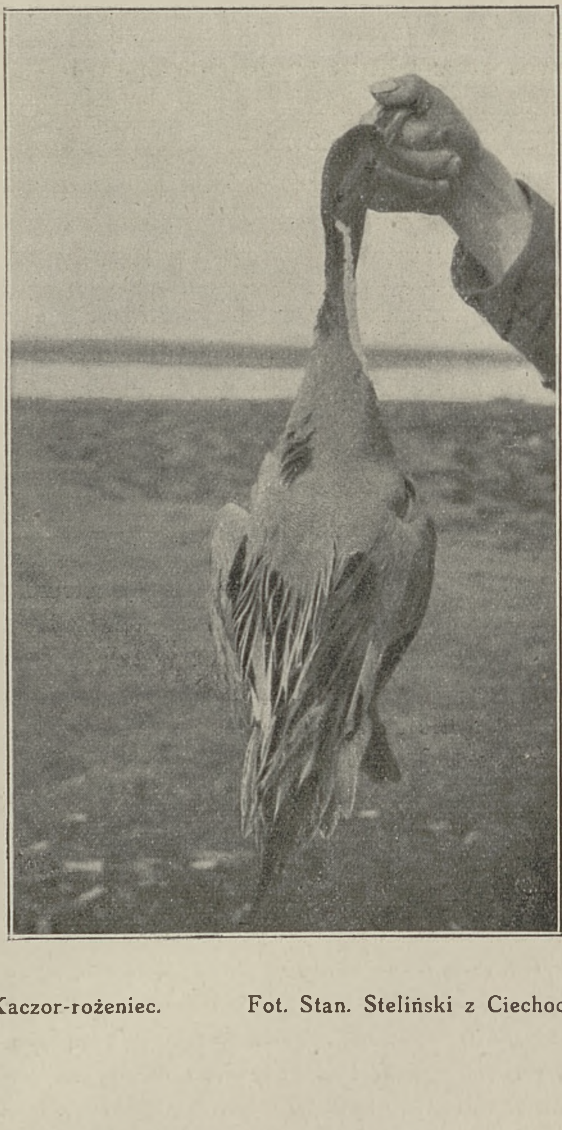
„Raz jeszcze — pisze bohater — wyszedłem zdrów i cało z tej straszliwej opresji, z walki przeciw rzeczywistemu olbrzymowi puszczy! Mimo straty, jaką poniosłem przez zniszczenie swej najlepszej strzelby, odchodziłem radosny, z wytrwałością cierpiąc od uderzeń rogów swego przeciwnika, jakie czułem jeszcze przez dwa tygodnie. To wszystko jako dowód przytaczam, na twierdzenie, jakie postawiłem, mówiąc, że bawół w Afryce jest najniebezpieczniejszem ze wszystkich dzikich zwierząt".

Mojem zdaniem, groźniej znacznie przedstawia się p. Magard w świetle swoich pamiętników. A co sądzić o tych, którzy czytają te bzdurki z zapartym tchem i podziwiają wspaniałego łowcę francuskich kolonij!?

Do egzotycznych dla francuza łowów zaliczyć trzeba jeszcze pirenejskie niedźwiedzie i — wilki. O tych ostatnich pojawiają się czasem alarmujące wieści. W rzeczywistości są jeszcze we Francji, we wschodnich jej departamentach (Vienne, Charente), ostatki wilczych stad. Zjawienie się ich przypisują wojnie; za wojskami niemieckiemi — tak mówią — przyciągnęły stada z Rosji i zostały w lasach Alzacji i Lotaryngji. Z zabobonną trwogą cytują wypadki napadów wilczych w Polsce, wspominając o koszmarze, jaki nad wschodem Francji z tej samej racji ciąży, i nawołując do zorganizowanego tępienia, grozę siejących drapieżców.

Ile razy zdarzy mi się czytać o wilczych katastrofach, któremi i prasa polska zawsze jeszcze szafuje bez opamiętania, tyle razy przypominam sobie notatkę p. Sołogowskiego w łowieckim dodatku do „Słowa" w Wilnie, który przekonywująco stanął w obronie wilczego plemienia. Jak się jednak okazuje, strach i nadal ma wielkie oczy, a wilki co tydzień muszą rozedrzeć człowieka.

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI.



Kaczor-rożeniec. Fot. Stan. Steliński z Ciechocina.



Na tle konkursu wyżłów dowodnych w Wielkopolsce oraz prób polowych Tow. Hod. psów myśl. w Warszawie.

II.

PSY ANGIELSKIE, T. ZW. „PĘDZIWIATRY".

Dużo pisano na temat ten w „Łowcu Polskim" i słyszało się nieraz, jak ten lub ów twierdził, że tylko „anglik" jest najlepszym wyżłem, a od czasu do czasu słyszy się tylko zdania przychylne dla wyżła niemieckiego.

Z mej strony podzielam słuszne słowa wypowiedziane przez Fryderyka Wielkiego: „Lass Jedem saelig werden nach seiner Façon".

Długoletnie doświadczenie moje i obserwacja dają mi pewność, że twierdzić mogę, iż dla myśliwych polujących na kuropatwy z powózki lub nawet konika, „anglik" jest nie do zastąpienia, naturalnie wówczas tylko, kiedy teren polowania jest odpowiedni, to znaczy, że się składa z dużych kompleksów kartofli lub buraków.

Na takim terenie polowania dobry wyżeł niemiecki może wyżła angielskiego zastąpić conajwyżej do 70%, przeto też uważam stopniowanie przy próbach polowych w Wilanowie za zupełnie błędne, gdyż w suchem polu na dużych obszarach, anglik przewyższa wyżła niemieckiego, i stopniowanie w tym wypadku powinno uledz zmianie. Natomiast nigdy nie dorówna wyżeł angielski wyżłowi niemieckiemu, o ile teren polowania tworzą kompleksy mniejsze i niejednostajne *).

Dla myśliwych pokroju takiego, jak p. hr. Adam Rzewuski i t. p., któremu nie trudno obarczyć się plecakiem i polować nie dla rekordów rozkładu, lecz tylko dla przyjemności, jest wyżeł wszechstronny niemiecki, wprost ideałem, i niemałą uciechą jest śledzić jego pracę, natomiast anglik w takim wypadku i terenie jest nie do zniesienia, albowiem temperament jego tylko myśliwego denerwować i z równowagi wyprowadzić może.

Trafne więc jest określenie p. Tadeusza Abramowicza „Pędziwiatr - anglik".

Osobiście w czasie swojej długoletniej praktyki myśliwskiej, zauważyłem, że posiadamy mało myśliwych umiejących anglika w polu prowadzać, a dobrze ułożonego wyżła niemieckiego każdy przeciętny myśliwy prowadzić może.

Jak mało mamy myśliwych oceniających dobre zalety anglika, tak też mało mamy myśliwych, którzy w należyty sposób oceniają zalety wyżła niemieckiego, gdyż przeważnie znają tylko zalety wyżła niemieckiego starego typu, a nie wyżła niemieckiego, nowoczesnego, uszlachetnionego przez krew anglika.

Jest wielką zasługą hodowców wyżłów niemieckich, że mimo puszczenia tym wyżłom krwi anglika w celu ulepszenia chodów i wiatru, potrafili utrzymać zalety wyżła niemieckiego, który i dolnym wiatrem na tropie pracować potrafi.

Zasadą prawidłowego myśliwego jest nietylko zwierzynę ubić, lecz o ile możności postrzeloną odnaleźć i ewentualnie z męki wybawić, czego od anglików w stosunku do wyżłów niemieckich w 30 — 40% wymagać można. Twierdzenie jednak niektórych myśliwych, że anglik nie aportuje, jest zupełnie błędne.

Posiadałem i posiadam wyżły niemieckie, rasy szorstko-włosej, które w powyżej wymienionych wypadkach wprost cuda tworzyły, i nie wstydzę się wyjawić, że nieraz za to w głowę je całowałem.

Cieszyłoby mnie bardzo, gdyby miarodajne czynniki w Warszawie zechciały się zająć i urządzić popisy psów dowodnych, dając tem samem możność zapoznania się tamtejszym myśliwym z wyżłem wszechstronnym. Warunkiem jednakże jest wybranie odpowiedniego terenu, to znaczy pola suchego, mokrego i lasu, pozatem odpowiednia ilość kotów lub lisów.

Ze swej strony postarałbym się o odpowiednią siłę do organizacji i menerów ze swymi wyżłami *). Zaznaczam również, że premje powinny być tak ustalone, by dano możność menerom chociaż częściowego pokrycia swoich kosztów tak dalekiej podróży.

Twierdzenie p. H. Knothego, że potrzeba nam opiekuna dla wyżłów niemieckich, tak jak był i jest p. Czerski dla anglików, jest mylne, albowiem mamy ich kilku, i zbytecznem jest nasze pieniądze na kupno psów zagranicą wyrzucać, gdyż dobrego materjału hodowlanego mamy także w kraju dosyć.

Polecilbym również obejrzenie wyżła p. Skulskiego „Inga z nad Gopła", niemieckiej rasy szorstko-włosej, osobiście mi znanego (obecnie 6-letni) pochodzącego z hodowli p. Jasińskiego, a ułożonego i kupionego od leśniczego, p. Brunona Gramowskiego.

Takich podobnych i lepszych wyżłów posiadamy więcej.

Poznań. ROCH NOWICKI.

*) Tak właśnie jest na terenach Wilanowskich. A jednak... Przyp. Red.

*) Cenna propozycja. Możeby p. autor porozumiał się w tej sprawie z Towarzystwem Hodowli Psów Myśliwskich w Warszawie. (Przyp. Red.).

CHOROBY NASZEJ ZWIERZYNY ŁOWNEJ ORAZ SPOSOBY ICH ZWALCZANIA.

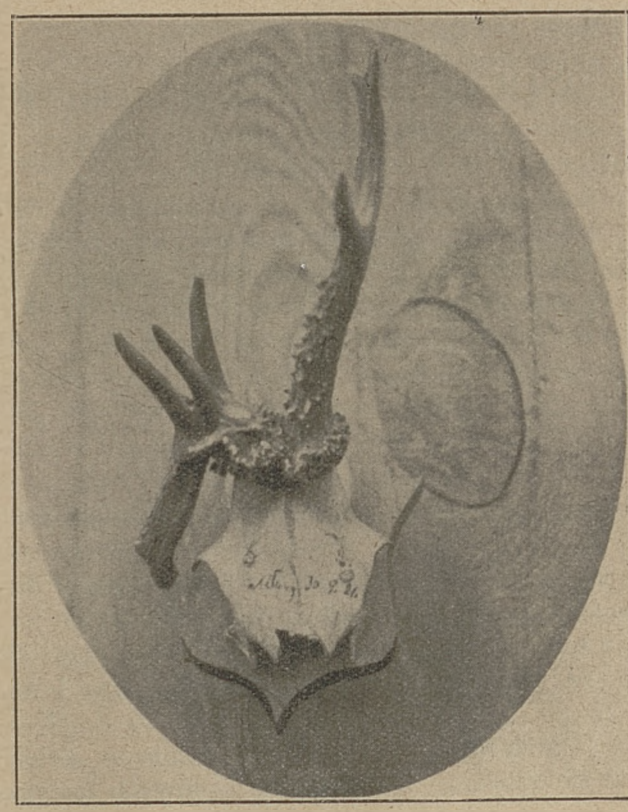
(Zob. Nr. 19).

Pasorzyty — owady.

13) Hypoderma diana, mucha czarno-szara, wielkości 1 — 1,5 cm. składa swe jaja na suknię sarn, jeleni i danieli. Zwierzyna, liżąc się, połyka jaja. Poczwarki przebijają się przez tkanki i mięśnie aż pod skórę grzbietową, gdzie po bokach kręgosłupa tworzą liczne guzy wielkości orzecha włoskiego. Żywią się ropą, a powietrze czerpią, wystawiając koniec ciała przez otwór zrobiony w skórze zwierzęcia. Larwy wyrosłe są wielkości 2 — 3 cm. Znaleźć je można w grudniu. W marcu i kwietniu wychodzą one ze zgrubień, by się przepoczwarzać w ziemi. Z poczwarki powstają muchy. Larwy mogą w wielkiej ilości napaść na zwierzynę, wywołując jątrzenie i opuchliznę. Niszczą pozatem suknię. Przez odbiór soków odżywczych zwłaszcza w związku z brakiem paszy podczas srogiej zimy, mogą powodować śmierć przez wycieńczenie. U jeleni występuje odmiana Hypoderma actaeon.

14) Na większą uwagę zasługuje **giez Cephenomya stimulator Meig.** Jest on podobny bardzo do trzmiela. Wielkości 13 mm. koloru żółtawego. Rójka ich odbywa się w miesiącach maju — sierpniu. Samce chętnie latają koło wyniosłości oraz miejsc wysokich np. wież tryangulacyjnych i t. p. podczas największego upału, najchętniej podczas parnych dni, krótko przed burzą. Samice zapłodnione natychmiast szukają ostoi zwierzyny, gdzie ją napastują, by znieść swe jaja. Powoli lata giez naokoło głowy sarny i uderza raptownie z piorunującą szybkością o nozdrza. Podczas tych lotów wyrzuca giez larwy już wyklute z jaj w otwory nosowe zwierzyny. W nozdrzach przyczepiają się czerwie swemi wielkiemi narzędziami pyszczkowemi. Z otworów nosowych wędrują przez liczne fałdy nozdrzy poprzez tylne otwory nosowe w trąbkę Eustachego. Najwcześniej w marcu, a najpóźniej w lipcu znaleźć można zdechłe sarny, pełne czerwiów gza. I do krtani oraz do rozgałęzień oskrzeli mogą one się dostać; jednakże dopiero po śmierci gospodarza. Pasorzytnictwo krtani już od dawien dawna jest znane. Uczeni francuscy XVII-go wieku łączyli pasorzytnictwo krtani ze zrzucaniem parostków. Sarny opadnięte przez czerwie, chudną, słaniają się, ropa wychodzi z oczu. Środki zaradcze nie istnieją. Borsuki, a także szpaki, dudki, kosy i inne ptaki, które niszczą czerwie, należy ochraniać. Najbardziej racjonalnym środkiem zaradczym jest odstrzał każdej podejrzanie kaszlącej i charczącej sztuki. Głowę, szyję oraz organy oddechowe takich sztuk należy bezwzględnie spalać. Stroese radzi jako środek zaradczy, postawienie podczas rójki, lizawek z wcięciem stożkowatem, którego brzegi smarować trzeba smołą. Liżąc sól, sarna powala sobie chrapy smołą, której zapachu gzy nie lubią.

15) Najłatwiej dostrzegalnym ze wszystkich zewnętrznych pasorzytów sarny jest owad bezskrzydły, z tułowiem szerokim i płaskim, który jesienią przyczepia się do sierści. Z trzech podrodzin interesuje myśliwego pasorzytująca u sarn, danieli i jeleni **Liptopena cervi.** W jej jajnikach dojrzewa zawsze tylko jedno jajo, które zapłodnione zostaje w nieparzystem, jako torebka nasienna służącem, wejściu, poczem schodzi do pochwy, gdzie się rozwija w larwy. Małe, czarne, podobne do ziarenek, baryłkowate poczwarki znajdują się między sierścią zwierzyny, gdzie się słabo trzymają, tak, że łatwo bardzo wypadają. Zimą często bardzo znaleźć je można na śniegu w legowisku zwierzyny. Po przezimowaniu poczwarki wychodzi z niej z końcem marca czarna mucha z żółtą główką. Lata w lesie, napastuje zwierzęta ciepłokrwiste, czasem i człowieka. Po rójce gubi skrzydła. Pozostać musi teraz już na stałe na swoim gospodarzu.



Rogi kozła z rewiru Młyny. Fot. Ig. Jasiński.

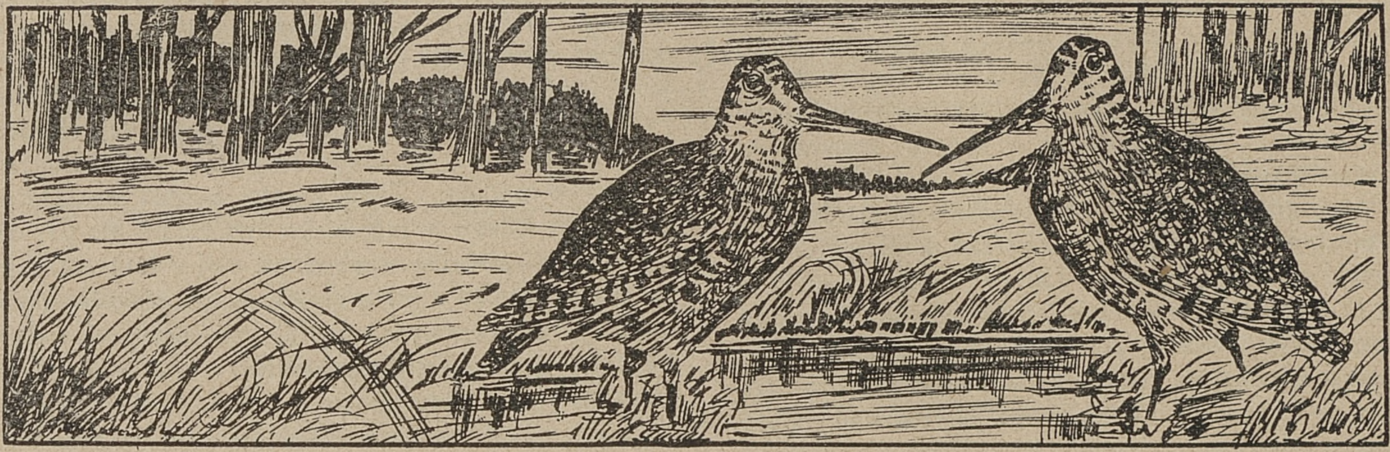
16) Muchy. Prawdziwą plagą dla naszego zwierzostanu są wszystkie muchy, które choć nie są dla nich niebezpieczne, w znacznej mierze jednak wpływają ujemnie. Tam, gdzie zwierzyna nie jest spłoszona, opuszcza gąszcze leśne dopiero wieczorem po, lub krótko przed zachodem słońca, może nie dlatego, że obawia się światła, ale dlatego, że wówczas nie latają muchy. Odwrotnie nie dlatego rano sarna uchodzi w młodniki, że obawia się światła, ale dlatego, że wschodzące słońce budzi do życia swem ciepłem całe rzesze krwiożerczych much, jak gzika. Tabanus bovis, który kąsa kłujką tak grubą, że krew z rany dłuższy czas się sączy; ślepaka, Chrysops

coecutiens oraz muchę jusznicę, Haemotopoda pluvialis. Z wyżej wymienionych much tylko samiczki napastują zwierzynę.

O wiele groźniejsze są 2 rodzaje much, które jako owady doskonałe, są zupełnie nieszkodliwe: mianowicie ścierwnica, Sarcophaga carnaria, i gnojówka, Calliphora vomitoria. Larwy ich mogą być bardzo niebezpieczne dla zwierzyny. Ścierwnica rodzi żywe, gnojówka składa jaja. Obie składają je w rany zwierząt, wzgl. w otwory płciowe, jak np. w fałdy napletka u samca, lub w pochwę u samicy. Czerwie rosną bardzo szybko. Powiększają się w przeciągu 24 godzin po wylęgnięciu się z jaj, o 200-krotną swą objętość. Żywią one się śluzem i krwią, i powodują ciężkie cierpienia.

Najdrobniejsze, pozornie niewinne draśnięcie kulą może w tych warunkach być pośrednio powodem męczącej śmierci kozła lub jelenia. Powód wystarczający, by unikać strzałów niepewnych.

Inż. LEON OSSOWSKI.



Sprawozdanie z działalności Instytutu Łowiectwa

ZA CZAS OD DNIA 1. V. 1928 r. do dnia 1. V. 1930 r.

Na posiedzeniu zarządu Instytutu odbytem w dniu 6-ym b. m. pod przewodnictwem prezesa, p. Stanisława Lilpopa przy udziale członków zarządu pp. dyr. Gędziorowskiego, Hermana Knothego, inż. Kazimierza Tołłoczki oraz Wacława Szperlinga, p. St. Kamocki, jako kierownik Instytutu, złożył sprawozdanie z działalności Instytutu za czas od dnia 1.V.1928 r., t. j. od dnia założenia, do dnia 1.V.1930 r., które poniżej podajemy.

Instytut Łowiectwa założony został w maju roku 1928 dzięki inicjatywie ówczesnego wojewody stanisławowskiego, d-ra Aleksandra Morawskiego. Siedzibą Zarządu był początkowo Stanisławów, co jednak, z uwagi, że działalność Instytutu rozciągać się miała na całą Polskę, uznano za niedogodne i wobec czego siedzibę Zarządu przeniesiono do Warszawy. Okoliczność ta wpłynęła dodatnio na zwiększenie się zainteresowania ogółu myśliwych Instytutem, przysparzając nowych członków, a niezależnie od tego wpłynęła na znaczne uszczuplenie wydatków dzięki poparciu Polskiego Tow. Łowieckiego oraz Polskiego Związku Stow. Łowieckich, które to instytucje zaofiarowały na ten cel bezpłatnie lokal. W związku z przeniesieniem siedziby Zarządu do Warszawy odbyć się musiały powtórne wybory do Zarządu, w skład którego weszli pp.: Stanisław Lilpop, jako prezes, pp. Juljusz hr. Bielski i Konstanty Chłapowski jako wiceprezesi oraz pp. Maurycy hr. Potocki, Bohdan Gędziorowski, Kazimierz Tołłoczko, Herman Knothe, Janusz Kirchmayer, Wacław Szperling, Witold Balcer i jako kierownik Instytutu nadal p. St. Kamocki.

Instytut Łowiectwa wzorowany do pewnego stopnia na analogicznej instytucji istniejącej od szeregu lat w Niemczech, ma za zadanie przyjść z czynną pomocą wszystkim myśliwym w zakresie hodowli zwierzyny jako jednej z podstaw rozwoju łowiectwa.

Jakkolwiek działalność Instytutu Łowiectwa w Niemczech ogranicza się niemal wyłącznie do pracy czysto naukowej, to jednak w naszych warunkach uznano za niezbędne rozszerzenie nieco ram działalności Instytutu, by mógł w ten sposób wypełnić niejako braki istniejące dotychczas niemal bez wyjątku we wszelkich naszych organizacjach łowieckich. Statuty większości naszych towarzystw łowieckich przewidują wprawdzie popieranie wśród swych członków w tej lub innej formie, hodowli zwierzyny, najczęściej jednak odnośne paragrafy statutów pozostają martwymi dla tej bardzo prostej przyczyny, że ci, którzy tej pomocy drugim mają udzielać, sami jej potrzebują. O tem, by kółka łowieckie, czy wreszcie poszczególni obywatele ziemscy mogli utrzymywać specjalnych, stałych łowczych, jako doradców w dziedzinie hodowli zwierzyny i urządzenia łowisk, nie może być mowy ze względu na znaczne w tym wypadku koszty, siłą rzeczy więc wyłania się konieczność scentralizowania pracy specjalnie na tem polu w odrębnej organizacji, która rozciągając swoją działalność na całą Polskę, mogłaby to zadanie wspólnemi siłami spełnić.

Zadanie nie było zbyt łatwe, z uwagi na brak u nas w kraju, wykwalifikowanych specjalistów w tej dziedzinie. Prace organizacyjne powierzono p. Stanisławowi Kamockiemu, jako jednemu z nielicznych, który od szeregu lat specjalnie hodowlą zwierzyny, zarówno teoretycznie, jak i praktycznie się zajmował.

Rozumiejąc, że każda praca zakrojona na szerszą skalę, musi się opierać na pewnym, zgóry zakreślo-

nym planie działalności, któryby systematycznie krok za krokiem był wykonywany, uznano za niezbędne, by w pierwszym rzędzie dążyć do pomnożenia w kraju kadr fachowców w dziedzinie łowiectwa i specjalnie hodowli zwierzyny, bez czego trudno było myśleć o jakimkolwiek postępie. Obok tego uznano za konieczne zasilanie wydawnictw fachowych odpowiednimi artykułami, ujmującymi łowiectwo nietylko z punktu widzenia sportu, ale i z punktu widzenia dziedziny gospodarczej kraju, by w ten sposób zachęcić ogół do zwrócenia baczniejszej uwagi na nasze łowiectwo.

Przystępując do szkolenia personelu łowieckiego, musiano jednocześnie pomyśleć o założeniu bodajby jednego punktu, gdzie łowiectwo i szczególniej hodowla zwierzyny prowadzona pod kierunkiem Instytutu, mogłaby była służyć za pole do nauki dla jednych i za wzór, na którym inni mogliby się oprzeć.

Z wyborem takiego terenu nie była rzecz łatwa, gdyż przy dwukrotnych próbach zawsze wyłaniały się jakieś przeszkody natury lokalnej i dopiero na wiosnę 1929 r. teren taki znaleziono w majątku Dzierzbice w pow. Kutnowskim własności pp. Zieleniewskich, gdzie pod kierunkiem Instytutu zdołano łowiectwo i hodowlę postawić na wysokim poziomie.

Problem zatem szkolenia personelu został szczęśliwie rozwiązany, i obecnie zależy już tylko od ogółu naszych myśliwych, by z tej placówki w jaknajszerszej mierze korzystał. W Dzierzbicach ,obok hodowli zwierzyny, a mianowicie sarn, zajęcy, kuropatw i bażantów, prowadzona jest hodowla i tresura psów myśliwskich, przyczem ta ostatnia w skali niezbędnej dla celów szkolenia personelu.

Obok szkolenia personelu łowieckiego, przystąpiono do otworzenia działu porad w zakresie urządzania terenów łowieckich, które, jak wiadomo, w nielicznych tylko wypadkach z natury swej odpowiadają potrzebom racjonalnej hodowli zwierzyny i muszą być dopiero do potrzeb tych dostosowywane. Jak dalece dział ten był potrzebny, okazało się z licznie napływających zapytań, których wpłynęło w okresie sprawozdawczym 134, oraz kilku wyjazdów, w celu udzielenia porad na miejscu.

Prace Instytutu zwróciły na siebie uwagę Zarządu Rezydencji P. Prezydenta w Spale, który to Zarząd niezależnie od przystąpienia na członka, wyraził życzenie zorganizowania specjalnego kursu łowiectwa dla wyższego personelu lasów państwowych, do udziału w którym, obok profesorów uniwersytetu poznańskiego, Runge i Biehlera, zaproszony został i Instytut.

Za dowód, jak organizacja takich kursów była i jest potrzebna, służyć może, iż po zakończeniu kursu, słuchacze w liczbie 40-tu jednogłośnie wyrażali zdanie, że dopiero w Spale zrozumieli, czem łowiectwo nasze jest i czem być powinno, i jak ważną rolę odegrać mogłoby w poprawie ogólnego naszego gospodarstwa krajowego.

Trzecim z działów, jaki w ślad za powyżej wymienionymi, został uruchomiony, był dział porad w walce z chorobami zakaźnemi zwierzyny, w której to dziedzinie Instytut korzystał ze współpracy najwybitniejszych powag, jak między innymi, prof. uniwersytetu warszawskiego, d-ra weterynarji Gordziałkowskiego, specjalisty chorób zakaźnych.

O potrzebie pomocy w tym kierunku świadczy ilość sekcyj i badań dokonywanych w okresie sprawozdawczym.

Porad udzielono ogółem 110:

Sekcyj	zajęcy dokonano	54
„	bażantów	39
„	kuropatw	5
„	sarn	7
„	puhaczy	2
„	drobnych	7
	ogółem	114.

Podług kategorji chorób znaleziono:

u zajęcy w 11 wypadkach motylicę, w 3 wypadkach staphylomykozę, w 21 wypadkach zarazę zajęczą, w 3 wypadkach pseudo-tuberkulozę, w 9 wypadkach ropne zapalenie (Bolinger), w 7 wypadkach zające padły z wycieńczenia (ubiegła zima);

u bażantów młodych w 10 wypadkach syngamozę, w 5 wypadkach kokcydiozę, w 7 wypadkach dyfteryt, w 5 wypadkach cholerę;

u starszych bażantów w 3 wypadkach dyfteryt, w 4 wypadkach kokcydiozę, w 5 wypadkach powodem śmierci było rozbicie przy łapaniu;

u kuropatw w 2 wypadkach zapalenie epidemiczne dzioba, w 3 wypadkach uszkodzenia przy łapaniu;

u sarn młodych w 5 wypadkach biegunka;

u sarn starszych w 1 wypadku choroba płucna, w 1 wypadku wycieńczenie (ubiegła zima);

u puhaczy w 2 wypadkach ropnica;

u drobiu (nasiadki) w 5 wypadkach cholera (kury), w 2 wypadkach syngamoza (indyki).

Instytut Łowiectwa dążąc stale do skupienia jaknajwiększej ilości członków, nie ustawał też i w pracy propagandowej, do czego należy zaliczyć udział w wystawach i konkursach, na których otrzymał 3 złote medale, jeden wielki srebrny oraz jedną drugą i jedną trzecią nagrodę na konkursach wyżłów.

W roku 1930 na życzenie niektórych członków Instytut Łowiectwa zajął się również organizacją i poradami w zakresie hodowli zwierząt futerkowych, przyczyniając się swą pracą do stworzenia pierwszej, wzorowej fermy hodowli lisów i norek w Dzierzbicach. Sytuacja gospodarcza, ogólna w kraju powoduje, że wielu myśliwych, właścicieli majątków, szuka nowych dróg i sposobów wyciągnięcia dochodów ze źródeł, które dotychczas leżały u nas odłogiem, zaciągając do tej pracy w pierwszym rzędzie swój personel łowiecki, jaki do tego najwięcej jest powołany. Z tej też racji nieodzowną koniecznością stało się szkolenie personelu łowieckiego i w tej nowej dziedzinie, mającej u nas dużą przyszłość.

Obok zasługi pewnej Instytutu na polu szkolenia, fermy takie, jak i ośrodki hodowli zwierzyny, mają jeszcze i tę niewątpliwą doniosłość, że umożliwiają hodowcom zapotrywanie się w materjał zarodowy w kraju bez potrzeby wywożenia pieniędzy zagranicę i bez ryzyka zawlekania do kraju wszelkich chorób.

SPRAWOZDANIE KASOWE.

po dzień 1 maja 1930 r.

Wpływy:	Składki członkowskie		zł.	6.245.—
	Subsydjum B.G.K.	2.000		
	Pol. Zw. Stow. Łow.	300	„	2.300.—
	Wpływy za tresurę psów		„	3.100.—
			zł.	11.645.—
Wydatki:	Pensja tresera i pomocnika		zł.	5.160.—
	pensje i usługa		„	1.535.—
	sieci do łapania zwierzyny		„	845.—
	bibljoteka		„	490.10
	komorne (w Stanisławowie)		„	865.23
	nagrody na wystawy		„	125.—
	materjały piśmien. i druki		„	967.63
	podróże i koszty wystawy w Poznaniu		„	799.—
	porto pocztowe		„	331.75
	różne drobne		„	494.42
			zł.	11.613.13
		Saldo		31.87

Aktywa: sieci 854.—
bibljoteka 490.10. Razem 1335.10.

Przypuszczalne wpływy w roku 1930: niepodjęte składki od członków na 1930 r. 5.460 zł.

LISTA CZŁONKÓW INSTYTUTU ŁOWIECTWA.

1. Jan Gołębski, majątek Pilawa Małopolska.
2. Khol, dyrektor lasów bar. Groedla, Skole, Małopolska.
3. Zarząd dóbr bar. Groedlów, Skole.
4. Towarzystwo Myśliwych w Stanisławowie.
5. Inż. Paulo, Małopolska.
6. Towarzystwo Watra, Stanisławów.
7. Towarzystwo Myśliwych w Kołomyi.
8. Burzyński, inż., Stanisławów.
9. Miejskie Towarzystwo Myśliwych we Lwowie.
10. Beill, inżynier, dyrektor lasów barona Liebiga, Stanisławów.
11. Jakubowicz, inżynier, Małopolska.
12. Małopolskie Towarzystwo Łowieckie we Lwowie.
13. Juljusz hr. Bielski we Lwowie.
14. Bar. Moysa Rosochacki, Małopolska.
15. Czaykowski, majątek Zadubrowce, Małopolska.
16. Towarzystwo Łowieckie Św. Huberta, Stanisławów.
17. Henryk Prek, majątek Łuka, Małopolska.
18. Domański, inżynier, Stanisławów.
19. Szromba, inżynier, Małopolska.
20. Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, Warszawa.
21. Polskie Towarzystwo Łowieckie, Warszawa.
22. Maurycy hr. Potocki, Jabłonna.
23. Steliński Edward, Warszawa.
24. Wayand, Katowice.
25. Barański Walery Włodzimierz, majątek Żulin, Małopolska.
26. Zarząd Rezydencji Prezydenta Rzeczypospolitej w Spale.
27. Edward hr. Raczyński, Warszawa.
28. Władysław hr. Tyszkiewicz, majątek Tarnawatka.
29. Adam hr. Stadnicki, Nawojowa.
30. Zarząd lasów Anny ks. Lubomirskiej w Miżyńcu.
31. Ordynacja Łańcucka.
32. Zarząd Dóbr Złoty Potok.
33. Jan Krystyn hr. Ostrowski, majątek Ujazd.
34. Wojskowe Towarzystwo Łowieckie w Warszawie.
35. Oficerski Klub Łowiecki w Wilnie.
36. Wydział lasów Magistratu miasta Torunia.
37. Gordziałkowski Olgierd, Poznań.
39. Bukowski Jan, inżynier, Katowice.
40. Rüdiger Henryk, inżynier, Rejowiec.
41. Steinhagen Henryk, Warszawa.
42. Gieysztor Józef, Warszawa.
43. Dr. Morawski Aleksander, Zamość.
44. Śląskie Tow. Łowieckie i Rybackie w Cieszynie.
45. Kółko myśliwskie Djana w Zawierciu.
46. Świderski Kazimierz, Sosnowiec.
47. Kółko Myśliwskie Szóstak, Sosnowiec.
48. Kirchmayer Janusz, Warszawa.
49. Zieleniewska Zofja, majątek Dzierzbice.
50. Zarząd majątku Opalin.
51. Garapich, Lwów.
52. Koźmian Rejcher, Małopolska.
53. Nanowski Jan, Warszawa.
54. Koryzna, majątek Sójki.
55. Żakowski Wiesław, majątek Łubno.
56. Drzewicki Piotr, dyr. B. G. K. w Stanisławowie.
57. Szczepkowski Jan, Milanówek.
58. Dunin Karwicki Józef, Mizocz.
59. Tukałło Mieczysław, majątek Boracin.
60. Ks. Radziwiłł Maciej, majątek Słupia.
61. Sulima Samujło Bolesław, Podświlje.
62. Alfred Liptay, majątek Łówcza, Małopolska.
63. Łuszczewski Jan, majątek Chełmno.
64. Szperling Wacław, Warszawa.
65. St. Mazaraki, Żeromin.
66. Mugler Karol, majątek Zdziary.
67. Towarzystwo prawidłowego Myślistwa Św. Huberta w Wojkowicach.
68. Borowski Janusz, Sosnowiec.
69. Dr. J. S. Kijewski, Warszawa.
70. Malinowski Marjan, Warszawa.
71. Kawelin Mikołaj, Białystok.
72. Dr. Hebanowski, majątek Brzóstków.
73. Śliwiński Tadeusz, inżynier, Gniezno.
74. Lewicki Zdzisław, Wożuczyn.
75. Czernicki Józef jr., Dobre.
76. Karłowski Stanisław, Szelejewo, woj. Poznańskie.
77. Ocetkiewicz Stanisław, Warszawa.
78. Stadnikiewicz Tadeusz, inżynier, Katowice.
79. Frycz, majątek Probołowice.
80. Opęchowski Edward, Warszawa.
81. Zrobek Wacław, nadleśniczy dóbr Bałtów.
82. Czarniecki Bronisław, Warszawa.
83. Hulewicz Karol, Łuck.
84. Meissner Mieczysław, majątek Podlodów.
85. Mattausch Henryk, Zadubrowce, Małopolska.
86. Jaranowski Lech, majątek Myślęcinek.

87. Łabęcki Stanisław, Sosnowiec.
88. Siemieński Hieronim, Silnica Wielka.
89. Zawadzki Tadeusz, Łanięta.
90. Gerlicz Seweryn, majątek Gozdawa.
91. Lossow Józef, majątek Gryżyna.
92. Jędrzejewicz Jan, Staromieście.
93. Janasz Aleksander, majątek Dańków.
94. Janasz Gustaw, majątek Trembki.
95. Cichowski Zygmunt, majątek Pilichowo.
96. Kobylański, kapitan, Przemyśl.
97. Skrzyński Ludwik, majątek Nowa Wieś.
98. Stanisław Kamocki, Warszawa.

Z Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

WALNE ZGROMADZENIE POL. ZW. STOW. ŁOW.

odbyło się dnia 25 b. m., przy współudziale 70 delegatów, reprezentujących 39 Towarzystw łowieckich.

W wyborach uzupełniających zostali powołani: na w.-prezesa gen. Kaz. Fabrycy, na członków zarządu pp.: Maurycy hr. Potocki, Jan Żukotyński, Henryk Górski, Czesław Michałowski, zaś do Kom. Rewizyjnej p. Andrzej Śliwiński.

Szczegółowe sprawozdanie ze zgromadzenia ukaże się w najbliższym numerze „Łowca Polskiego".

Zatwierdzone zostały przez Wydział Wykonawczy następujące kandydatury na delegatów powiatowych Związku:

w woj. Białostockiem — p. Ignacy Iglikowski, nadl. Ostrołęka, na pow. Ostrołęka;

w woj. Kieleckiem — p. Jan Lipiński, insp. szk. Włoszczowa, na pow. Włoszczowa.

w woj. Lubelskiem — p. Alojzy Żdernik, Podzamcze, p. Maciejowice, na pow. Garwolin;

w woj. Łódzkiem — p. Sergjusz Bubnow, Kalisz, św. Stanisława 12, na pow. Kalisz;

w woj. Nowogródzkiem — pp.: Bronisław Henszel, Wołdaciszki, p. Raduń;
Juljan Laskowicz, Piatkowszczyzna, p. Zyrmundy;
Aleksander Łobko, Dokudowo, p. Lida, skrz. 14;
Michał Moszyński, Rakiszki, p. Bieniakonie;
nadl. Stanisław Truchanowicz, Lida, Piłsudskiego 4;
wszyscy pięciu na pow. Lida.

Lista kandydatów ogłoszona 2-gi raz.

WOJSKOWE TOW. ŁOW. W WARSZAWIE.

Wynik wyborów członków Zarządu W. T. Ł. na rok 1930-31:

Skład zarządu:

Prezes: gen. bryg. i wiceminister Fabrycy Kazimierz, Wiceprezes: pułk. pil. emer. Buckiewicz Antoni, Łowczy: mjr. inż. Proszkowski Dymitr, I zastępca łowczego: pułk. emer. Gorski Jan, II zast. łowczego: kpt. Sztukowski Stefan, Sekretarz i Skarbnik: kpt. Czajkowski-Wanat Mieczysław, Zast. Sekretarza i Skarbnika: mjr. dypl. Rozwadowski Wład.

Skład Komisji Rewizyjno-Nadzorczej: Prezes: gen. dyw. i insp. Sosnkowski Kazimierz, Członkowie: pułk. dr. Gilewicz Zygmunt; pułk. dr. Mieszkowski Marjan, inż. Turczyński Kazimierz. Zast. członków: kpt. Piechura Józef i mjr. Zabłocki Henryk.

WILEŃSKIE TOWARZYSTWO MYŚLIWSKIE.

Walne Zebranie Towarzystwa odbyło się w dniu 20 marca i w dniu 27 marca 1930 roku.

Po zagajeniu posiedzenia i wyborze przewodniczącego, prezes zarządu, p. Stanisław Doboszyński odczytał sprawozdanie z działalności Towarzystwa za rok 1929, charakteryzujące przebieg życia T-wa i gospodarkę łowiecką takowego.

W roku 1929 nadzwyczajnych walnych zebrań nie było.

Posiedzeń Zarządu odbyło się 61, przyczem na posiedzeniach Zarządu z głosem doradczym uczęszczali i członkowie Towarzystwa.

W roku 1929 ubyło z powodu śmierci i innych powodów, 8 członków, przybyło nowych 9 członków.

Korespondencyj załatwiono — 111, otrzymano—76.

Stan gospodarki łowieckiej Towarzystwa przedstawia się jak następuje:

1) Zające dla odświeżenia krwi sprowadzono tylko do dzierżawionego przez Towarzystwo, Nadleśnictwa Zatroczańskiego.

2) W trzech Nadleśnictwach kładziono tusze końskie jako przynętę dla wilków, w celu odstrzału i odprowadzenia ich od tępienia sarn, które ,z powodu ciężkiej zimy, przez wilki były niszczone i bardzo przetrzebione. W samem tylko Nadleśnictwie Mostejskiem straż leśna znalazła szczątki 18 sarn zjedzonych przez wilki.

3) Poczyniono starania o przedłużenie czasu ochronnego na zające, ptactwo wodne i błotne.

4) Wytoczono kilka spraw o kłusownictwo i wnykarstwo, skutkiem czego winni ulegli karze administracyjnej i skonfiskowaniu broni.

5) Na terenach dzierżawionych przez Towarzystwo, urządzono w roku 1929 — 24 zbiorowe polowania, w których brało udział 32 członków. Zauważyć się dało w roku 1929 małe zainteresowanie członków polowaniami zbiorowemi. Na obławy zgłaszało się zaledwie po 4 do 10 myśliwych.

6) Towarzystwo dzierżawi tereny myśliwskie rządowe i prywatne, a mianowicie:

terenów rządowych	16.740 hektarów
terenów prywatnych	7.015 „
jezior rządowych i prywatnych	445 hektarów
Razem	24.200 hektarów

7) Na terenach Towarzystwa upolowano w roku 1929: Dzików — 1,wilków — 8, kozłów — 3, głuszców — 1, lisów — 7, zajęcy — 87, kaczek — 343, cietrzewi — 12, jarząbków — 14, bekasów-kszyków — 96, dubeltów — 5. W roku 1929 na dzierżawionych przez Towarzystwo terenach zwierzostan poprawił się, zawdzięczając walce z kłusownictwem i ograniczeniu odstrzału głuszców, zajęcy i kozłów.

Straży łowieckiej Towarzystwo utrzymuje: 1 łowczego i 8 gajowych, którzy za schwytanie kłusowników otrzymują od Towarzystwa stosunkowo znaczne nagrody pieniężne.

Wybrano przez tajne głosowanie nowy zarząd Towarzystwa na miejsce ustępującego.

Wybrano przez aklamację drugiego wice-prezesa Towarzystwa.

Zmieniono statut Towarzystwa i regulamin obowiązujący członków Towarzystwa.

Nowy Statut Towarzystwa polecono przedstawić władzom do zatwierdzenia.

STEFAN RÓSZKIEWICZ, wice-prezes Towarzystwa.

Z KOŁA MIŁOŚNIKÓW ŁOWIECTWA.

Dnia 3 czerwca r. b. (wtorek) o godz. 7½ wiecz. w lokalu Automobil - Klubu, Al. Szucha Nr. 6, odbędzie się ogólne, doroczne zebranie członków Koła Miłośników Łowiectwa, z niżej podanym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie zebrania, wybór przewodniczącego, sekretarza i asesorów.
2. a) Odczytanie protokółu z poprzedniego zebrania ogólnego. b) Sprawozdanie: za rok 1929/30: 1) z czynności Zarządu; 2) rachunkowe; 3) Komisji Rewizyjnej; 4) Statystyki łowieckiej. c) Rozpatrzenie preliminarza budżetowego na rok 1930/31.
3. Wnioski Zarządu, dotyczące: a) egzekutywy na zalegających w opłatach członków Koła; b) przyjęcia zmian i uzupełnień statutu zatwierdzonego.
4. Wybory a) Zastępcy sekretarza i zastępców łowczego; b) Komisji Rewizyjnej.
5. Wykreślenie ustępujących i przyjęcie nowych członków.
6. Wnioski członków (stosownie do § 20 statutu, winny być uprzednio przejrzane przez Zarząd).

O ile zebranie nie dojdzie do skutku w pierwszym terminie, ze względu na niedostateczną ilość zebranych członków, to w godzinę później (§ 25 statutu) odbędzie się drugie zebranie, prawomocne bez względu na ilość obecnych członków.

Ze względu na doniosłość spraw, wyżej wymienionych, uprasza się o łaskawe, obowiązkowe przybycie na zebranie.

Zarząd Koła. — Prezes J. SKRZYPEK.

Z TOWARZYSTWA HOD. PSÓW MYŚL.

Uroczyste otwarcie „Żółtej Karczmy".

W dniu 18 maja w Służewie, przy prześlicznej pogodzie, nastąpiło uroczyste otwarcie Zakładu Hodowli i Tresury Psów Myśliwskich T.H.P.M. Żółtej Karczmy. Zakład na otwarcie został nader starannie udekorowany, a przybywających gości witał, siedzący na słupie też pensjonarz Zakładu—puhacz. Otwarcia dokonał wiceprezes Polskiego Związku Stow. Łowieckich, p. Stanisław Lilpop, po krótkiem, wstępnem przemówieniu prezesa T. H. P. M., red. W. Garczyńskiego, który zobrazował obecny stan hodowli psów myśliwskich i warunki i cele, dla których Żółta Karczmo została utworzona. Następnie liczny zastęp gości, wśród których widać było przedstawicieli Ministerstwa Rolnictwa w osobach dyr. dep. J. Miklaszewskiego, dyr. dep. J. Grabowskiego, nacz. wydziału, p. J. Vogtmana, radcy J. Ejsmonda, dalej hr. A. Branickiego, wielu członków zarządu Polskiego Związku Stow. Łow., prezesów i przedstawicieli towarzystw i kółek myśliwskich, prezesa M. Trybulskiego ze Związku Hod. Psów Rasowych i wielu innych, przystąpił do obejrzenia urządzeń Zakładu i psów. Po dokonaniu oględzin zarząd T. H. P. M. poprosił obecnych na śniadanie „à la fourchette", przyczem zostało wzniesionych szereg toastów na cześć przedstawicieli Min. Rolnictwa, hr. Adama Branickiego, Polskiego Związku Stow. Łowieckich, Związku Hodowców Psów Rasowych, Towarzystwa Hod. Psów Myśliwskich i wiele innych, w trakcie których hr. A. Rzewuski odczytał ułożony przez siebie wiersz okolicznościowy, poczem obecni, pod najlepszem wrażeniem, na licznie zebranych samochodach, opuścili nowootworzony Zakład.

Uroczyste otwarcie Zakładu, które było prawdziwem świętem myśliwskiem, poprzedziło Walne Zebranie członków Towarzystwa, na którem po uczczeniu przez powstanie, pamięci zmarłego, pierwszego prezesa Towarzystwa, ś. p. Oskara Saengera oraz wybitnego sędziego na próbach polowych, ś. p. W. Horodeckiego, zaliczono w poczet członków Towarzystwa szereg osób, które, jako zapisane w ciągu roku bieżącego, korzystały jedynie z praw członków rocznych, Wybrano do zarządu w miejsce ś. p. Oskara Saengera, hr. Maurycego Potockiego oraz wysłuchano krótkiego sprawozdania Zarządu z działalności T-wa za rok ubiegły. Po walnem zgromadzeniu nastąpiło krótkie posiedzenie Zarządu T-wa, w celu dokonania wyboru, w myśl statutu, prezesa Towarzystwa, na którego jednogłośnie wybrany został Maurycy hr. Potocki. Nadto zaproszono do zarządu dr. Maksymiljana Łabędzia, członka T-wa, który się zgodził objąć opiekę weterynaryjną nad Żółtą Karczmą. (Red. Garczyński, dotychczasowy wiceprezes T. H. P. M., pełnił obowiązki prezesa zastępczo, w związku ze śmiercią prezesa O. Saengera, do czasu wybrania przez Walne Zebranie nowego członka Zarządu, a przez ten ostatni nowego prezesa).

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

— **Lisy w stodole.** — W dn. 12 maja p. Juljan Czarnocki, właściciel maj. Siennica pow. Mińsko-Maz., zaobserwował na folw. swym Wandzin (niezamieszkanym) młodego lisa, wielkości kociaka, który schował się do żyta będącego w stodole. Stara liszka także się pokazała, szczekając na obserwatora. Niewątpliwie liszka, zamiast nory, użyła na gniazdo sąsiek żytni w stodole. Niewiadomo, ile sztuk młodych tam się mieści, postanowiono jednak ochronić je aż do wyprowadzenia się z gniazda, tembardziej, że lisów w naszym powiecie jest bardzo niewiele. — **Wuzet.**

— **Fotografja a strzały.** — Zagranicą wynaleziono przyrządzik pozwalający myśliwemu przekonać się o celności jego strzału i dokładności używanej przez niego broni. Przyrządem tym jest maleńka kamera fotograficzna, umieszczona w krótkiej rurce,

przytwierdzonej pod lufami dubeltówki. Aparacik fotograficzny mieści cztery naboje fotograficzne.

W chwili strzału, pociągnięcie za kurek działa jednocześnie na nabój fotograficzny i wprowadza w ruch aparacik, który fotografuje na kliszy pozycje celu.

Każda z takich klisz posiada w górnej swej części, ciemny półkrążek, którego brzeg odpowiada muszce dubeltówki.

Po wywołaniu fotografji, doskonale widać na kliszy ciemny półkrążek, a obok niego cel, do którego był dany strzał, co daje możność stwierdzenia, czy celowano zbyt na lewo, czy też na prawo.

Jeśli chodzi o cel ruchomy (np. ptak), to należy przyjąć pod uwagę, iż od chwili otworzenia objektywu przy pociągnięciu za kurek, do chwili trafienia pocisku w cel, przy odległości ostatniego około 30 m., upływa $^{1}/_{15}$ część sekundy.

W ten sposób, i w tym wypadku można stwierdzić błędy swego celowania.

— **Stosunki myśliwskie w Sowietach.** — Sowiety przez rabunkową gospodarkę futrzaną i kłusownictwo, nie mają już na wywóz, słynnych ongiś, kamczackich bobrów, kun, lisów i gronostajów, a wysyłają w świat skóry mniej szlachetnych zwierząt, jak zajęcy, psów, kotów, susłów i t. d. Samych psich skór oferują Sowiety na sezon 30.000.

W kołach wojskowych Moskwy rozpatrywany jest obecnie projekt militaryzacji myśliwych. Projekt ten wyłoniony został w związku z tem, że myśliwi umieją lepiej, niż pozostała ludność cywilna, obchodzić się z bronią i że wobec tego, wojskowe wyszkolenie ich nie powinno nastręczać prawie żadnych trudności. Według zgłoszonego przez zwolenników militaryzacji, projektu, w okręgach leśnych zakładane być mają organizacje strzeleckie, do których przyjmowani będą myśliwi. Szkolenie wojskowe członków tych organizacyj odbywać się będzie pod nadzorem wojskowych. Przy kółkach myśliwskich powstać mają pozatem specjalne komisje, które czuwać będą nad przeprowadzeniem planu militaryzacyjnego wśród myśliwych.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„Łowiec“ Nr. 9 zawiera: Aleksander Przedrzymirski: Po śladach legendy. (c. d.) — Jarosław Hubalek: Generał, sylwetka karpackiego dzika. — Adam Rzewuski: Zimą na cietrzewie z podjazdu. — Mieczysław Mniszek Tchorznicki: Utracone szczęście (feljeton) (c. d.). — Aleksander Przedrzymirski: W sprawie słownika polskich zwierząt ssących i ptaków. — Gen. Walery Maryański: Amunicja krajowa (dok.). — Korespondencje. — Z Oddziału M. T. Ł. w Krakowie: Zaproszenie na Ogólne Zebranie Członków. — Z ostatniej chwili. — Sprostowania. — Z wydawnictw.

„Łowiec“ Nr. 10 zawiera: Polska nie bierze udziału w wystawie łow. w Lipsku. — Aleksander Przedrzymirski: Po śladach legendy (c. d.). — Jarosław Hubalek: Generał, sylwetka karpackiego dzika (c. d.). — Mieczysław Mniszek Tchorznicki: Utracone szczęście (feljeton) (c. d.). — Frantz Munch Rozenberg: Łowy na grubego zwierza. — Stanisław Korwin-Milewski: Wałycz. — Inż. W. M.: Krajowy wyrób bezdymnego prochu śrutowego. — Wystawa Psów Rasowych w Warszawie. — Ogłoszenia. — Z wydawnictw.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

× **Ceny futer.** — „Przemysł Skórny“ podaje następujące ceny futer notowane w Lublinie w połowie maja: Na rynku futer notowano w zł. za sztukę: lisy zł. 100, kuna „kamienna“ (kamionka) 80, „krzakowa“ (leśna) 100 zł. borsuki 18, tchórze zimowe 30, gronostaje 30, skórka wydry 20 — 200, zależnie od wielkości i jakości. Podaż duża, zapotrzebowanie małe z powodu silnej konkurencji ze strony Sowietów, które ostatnio znacznie zwiększyły eksport po cenach wysoce konkurencyjnych. Naogół tendencja bardzo słaba.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za powtórny numer — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Drobne ogłoszenia: wiersz 1 zł. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich“ 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia z nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem. Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.